

VALENTIN MANDELSTRAMM.

FATALNY DYAMENT.

Tłumaczyła z francuskiego: MARYA SEGENY.

9

Bernac, podtrzymując ciągle rozmowę ze starym, kilkakrotnie badawczym spojrzeniem objął salę. — Wystarczyło mu zupełnie do wyrobienia sobie zdania co do rodzaju prac Włodzimierza Guzowa. Zdał sobie łatwo sprawę, że nic w wewnętrznym urządzeniu i kształcie aparatów nie odnosiło się do aktualnie używanych metod, zastosowanych przy badaniu radium. Zapewne młody uczoney mógł je zmienić, ulepszyć lub ograniczyć, lecz nie w tak radykalnych formach objawowych.

Te rozmyślenia pogrążyły go w tak głębokie milczenie, że zwróciło to uwagę starego robotnika, zdziwionego, że nie otrzymuje na swoje słowa żadnej odpowiedzi.

Czas jakiś również trwał w milczeniu, ale widząc, że przegląd pracowni przedłuża się, pociągnął Bernaca dyskretnie za rękaw.

— Zamyśliłem się, patrząc na te aparaty, bo i ja niegdyś byłem inżynierem i pracowałem w tym kierunku. Ale powiedz mi, mój przyjacielu — dodał, kładąc rękę na ramieniu starego — w przypuszczeniu, jeżeli pan inżynier nie wróci, nie będziesz tu do nieskończoności przecież czekał na niego — nieprawdaz?

— Otóż, mój panie, nie wiem jeszcze, co zrobić. Bo, widzi pan, ja czekam na pewne wiadomości od mojego kolegi, Chavarsa, który tu pracował jako elektrotechnik. Był tu kiedyś u mnie i powiedział mi, że oddalenie się pana inżyniera wkrótce się wyjaśni. Bo musi pan jeszcze wiedzieć, że przybyliśmy tutaj zawezwani jedynie przez pana Guzowa, którego nie znaleźliśmy przedtem. Przypuszczaliśmy, że pan inżynier informował się o nas tam, gdzieśmy przedtem byli zajęci. A właśnie ten Chavars przed zaangażowaniem się tutaj zajęty był przez kilka lat u pana Boursiers, fabrykanta masztów okrętowych w Belleville. Opuścił go, bo pan Boursiers zwinął fabrykę. A że ten mój kolega to sprytny bardzo chłopiec, więc przypuszczał, że pan inżynier musiał być w stosunkach zażyłości z dawnym jego pryncypałem i udał się do niego z zapytaniem o pana inżyniera.

— No i co powiedział ten pan Boursiers?

— Powiedział mu, że jeden z jego przyjaciół, bankier, pan Versigny, zdaje mi się, ten, o którym tyle pisały gazety, bo znikł także nagle z Paryża — prosił go o wskazanie mu dobrego elektrotechnika, dla jednego ze swoich znajomych.

— Versigny? Bankier Versigny? Czy jesteście pewni, że to chodziło o tego pana?

— Tak jest, z wszelką pewnością przypominam sobie teraz dobrze to nazwisko.

— Więc coż zrobił ten wasz kolega?

— Pan Boursiers dał mu adres tego bankiera. Więc albo on poszedł tam, albo pojedzie w najbliższym czasie dowiedzieć się cokolwiek od urzędników, albo rodziny.

Słyszając te słowa Bernac doznał silnego uczucia tryumfu i zadowolenia.

Przeczuca więc nie omyliły go! Tak, jak przewidział i jak mówił do pana Cambaux i Michalina, w sprawie tak skomplikowanej nie mógł istnieć tylko przypadek sam, lecz rozliczne rozgałęzienia przyczyn i faktów pewnych!

Jeżeli elektrotechnik Chavars zjawi się w biurach przy ulicy Pillet-Will, przyjmie go zaufany i oddany Versigny'emu pan Delong i uwiadomi go natychmiast o tych odwiedzinach.

I wtedy nazwisko Włodzimierza Guzowa będzie musiało jawnie wystąpić w rozmowie. A ponieważ to nazwisko figurowało na rejestrze gości — dojdę przez niego łatwo do laboratorium w Saint-Oven i tam odkryte zostaną tajemnicze prace młodego Rosyanina i łączność jego z bankierem Versigny.

Silnie podniecony tą nową dobrą wiadomością Bernac pożegnał starego robotnika, zapewniając go, że uwiadomi go z pewnością, jak tylko dowie się czegoś pewnego o młodym inżynierze.

Jednakże jeszcze przed odejściem — bo tajemnicza postać czcigodnego ojca Nataniela Bodminster nie dawała mu spokoju — zwrócił się raz jeszcze do robotnika z zapytaniem:

— Czy w ostatnich dniach pytał się kto o pana inżyniera? Czy zasięgano tu jakich wiadomości?

— Zdaje mi się, że oprócz pana był tu tylko wysoki jakiś jegomość.

— Jak on wyglądał?

— Przysiągłbym, że to był Anglik, bo mówił śmiesznym, twardym akcentem. Twarz miał bladą, bez zarostu. Mówił, że chce obejrzeć fabrykę, bo słyszał, że jest do sprzedania, albo do wydzierżawienia. Nawet mnie to zdziwiło, bo nie słyszałem o czemś podobnym. Chciał tu założyć jakąś inną fabrykę i przyszedł zobaczyć, czy urządzenie może mu się na co przydać.

— I coście mu odpowiedzieli?

— Odpowiedziałem mu, że fabryka nie jest ani do sprzedania, ani do wydzierżawienia, bo nie otrzymałem od nikogo żadnych instrukcji w tym względzie i że czekam na powrót pana inżyniera i nie mogę pokazywać fabryki obcym ludziom.

— Więc on nie widział fabryki?

— Nie, mój panie, chociaż miał do tego wielką ochotę. Nawet dał mi dziesięć franków w złocie, żeby mnie skusić. Te Angliki, toby samego pana Boga przekupić chcieli!

— Coście więc z nim zrobili?

— Ano, pokazałem mu to, co każdy mógł widzieć. To co jest na wierzchu — odpowiedział naiwnie stary robotnik. — To nikomu zaszkodzić nie mogło — maszyny, transformatory, piece — ale do laboratorium pana inżyniera to go nie wpuszciliśmy. A zresztą to było jeszcze przed pożarem i wszystko dobrze było na kłódki zamknięte!

Po opuszczeniu fabryki w Saint-Oven, Bernac podążył do swojego samochodu, oczekującego na niego w bocznej ulicy i powrócił do Paryża, do swojego mieszkanka.

Czuł potrzebę samotności i skupienia myśli. Zazwyczaj w ważniejszych chwilach życia lubił odosobnić się od wszystkiego na parę godzin, by swobodnie rozważyć, poklasyfikować wrażenia i ustanowić plan dalszej kampanii. Czuł również zadowolenie żywe, że teraz będzie mógł stanąć przed Michaliną i donieść jej coś realniejszego o zabiegach swoich poszukiwań. Na myśl o młodej dziewczynie dziwne uczucie tęsknoty go ogarnęło. Nie przypuszczał nawet, jak bliską się mu stała w tych dniach ostatnich, pozwalających na większe zbliżenie.

Marzył, teraz o chwili, w której powróci jej ojca, bo ani na chwilę nie wątpił, że Versigny żyje gdzieś, ukryty przez swoich nieprzyjaciół i ujrzy gorącą radość i szczęście na jej twarzy. Ta nagroda była dostateczną za dotychczasowe trudy i starania, a myśl o innej, która uporczywie powracała ciągle — odpędzał rozmyślnie, nie chcąc osłabiać energii i woli wzruszeniem oczekiwania.

— Niech nasamprzód ujrzę Versigny'ego przy jej boku — myślał — i niech w spokoju i radości sama rozpozna własne uczucia. Teraz nie pora na niepokojenie jej egoistycznymi własnymi uczuciami i pragnieniem.

Ale, pomimo zamiaru dłuższego rozpatrzenia sprawy w samotności, Bernac nie mógł tego dokonać.

Zaledwie ukazał się w swoim mieszkaniu, oddano mu telegram, nadeszły z Anglii. Pochodził on od Clemsona i długi był i zawierał szczególne wiadomości, które wpłynąć miały na bieg jego myśli i rozważań.

W odpowiedzi na zapytanie, kim był właściwie ów tajemniczy Nataniel Bodminster, uchodzący za księdza, Clemson donosił, że w całym miasteczku Seeds nie znano człowieka o tem nazwisku i odpowiadałającego przesłanemu opisowi. Jednakże angielski detektyw, którego pamięć była nadzwyczajna, uderzony został, czytając list Bernaca, w którym poświęcał więcej miejsca drobniagowemu określeniu owego Nataniela Bodminster, dziwnym przypomnieniem.

Twarz tajemniczego pastora, a przede wszystkim postawa jego barczysta i rozrośnięta, nasunęła mu wspomnienie pewnego niepochwytanego ptaszka, który lat temu dziesięć w Chelesca zamordował i ograł małżonków Park, rentierów, przy których siostra jego pełniła funkcję damy do towarzystwa.

Siostra ta, bardzo piękna osoba, liczyła wówczas lat trzydzieści dwa lub pięć i odznaczała się wspaniałymi rudymi włosami. Nosiła nazwisko Edyty Brown, brat jej zaś znanym był pod imieniem Winifreda.

— Dama do towarzystwa! — szepnął Bernac, odczytując gorączkowo depezę — Nie chcę się zdaleko posuwać w przypuszczeniach moich, ale (teraz przeczuwam, że czcigodny ojciec Nataniel miał współników w samym Paryżu!

Po chwili zastanowienia powrócił do przerwanej czytania.

Clemson donosił ponadto o rezultacie śledztwa jego, tyżącego się osoby sir Archibalda Graves. Twierdził z całą stanowczością, że wszyscy współnicy angielscy „Brylantowego Trustu“, jakoto Love Bar-

ker, Harold Hitzimmons, lord Visconsin i Wynniard, nie byli poinformowani przez Archibalda Graves, o uplanowanym jego zamiarze względem bankiera Versigny'ego i ukryciu go.

Nie dziwiono się nawet wcale w Anglii, że „król Trustu“ działał na własną rękę, bez porozumienia się poprzedniego ze współnikami. Sir Archibald Graves znanym był despotą. Narzucał bezwzględnie każdemu wolę swoją, sam prowadził sprawy banku i dowolnie angażował kapitały, jak i kiedy uznał to za stosowne. I w tym wypadku nie byłby dopuścił nikogo do tajemnicy, tak pewnym był zawsze wygranej.

Urzędnicy administracji wypełniali tylko ślepo jego rozkazy, utrzymywali bilans ksiąg rachunkowych i nie mieszały się wcale do jego planów.

Nagła śmierć sir Archibalda Graves wywołała tylko popłoch pośród nich. Nie umieli sobie wytłumaczyć tego tajemniczego i niezwykłego morderstwa. Ogłosili oficjalnie nagrodę, wynoszącą dziesięć tysięcy funtów sterlingów temu, który dostarczy jakich wyjaśnień w tym względzie.

Clemson wiedział ponadto z pewnego źródła, że równocześnie „Trust“ wysłał na wszystkie części świata kilkudziesięciu detektywów, obarczonych misją śledzenia mordercy.

Ponadto, wraz z sir Archibaldem Graves, w tym samym czasie prawie znikły z horyzontu dwie osoby z jego najbliższego otoczenia, z którymi od lat kilku nie rozłączał się nigdy i których pomocą się posługiwał w interesach swoich.

Jedną osobą był Bob, kamerdyner, niski i gruby człowieczek o jasnych włosach, były bokser znakomity, drugą zaś sekretarz prywatny angielskiego milionera, Johmy Vills. Ten mógł mieć lat około czterdziestu, siwiejący już trochę, silnej budowy ciała, nosił okulary i miał szramę poprzeczną na czole.

Clemson nie wątpił, że dwie te osobistości towarzyszyły sir Archibaldowi Graves do Francji i pomocne mu były w wykonaniu zamachu na bankiera Versigny'ego.

Michalina decyduje się mówić.

Nazajutrz wieczorem w gabinecie Bernaca znajdowała się zawezwana przez niego Michalina i szef policyi, pan Cambaux. Młoda dziewczyna zdziwiona została, wyrażoną przez telefon propozycją Bernaca, aby przybyła do jego mieszkania, lecz bez słowa opozycji udała się tam, nie zawiadomiwszy nawet miss Hopkins.

— Nie mogę mówić z panią w jej mieszkaniu. — objaśnił tylko Bernac — U mnie będziemy swobodniejsi.

Michalina więc już od pół godziny siedziała przy biurku w gabinecie Bernaca, słuchając chciwie opowiadania jego, ze spojrzeniem, utopionem w jego twarzy.

Kiedy, po chrouologicznym zestawieniu wszystkich faktów, doszedł do dochodzeń, poczynionych w Anglii przez Clemsona, słowa jego wywarły na młodej dziewczynie silne wrażenie.

— Powiada pan, panie Bernac, że ta kobieta... ta siostra tego Browna, miała duże, rude włosy? — zapytała z przerażeniem w oczach, blednąc silnie.

— Tak. Donosi mi o tym szczególe mój przyjaciel, Clemson. Lecz co pani jest, panno Michalino? Wydaje mi się pani być cierpiącą... Twarz pani tak się zmieniła...

— To nic, to nic — wyszeptała z trudem młoda dziewczyna, przesuwając ręką po czole — Jestem rozstrojona temi wszystkimi wiadomościami. Niech pan nie zwraca uwagi na mnie i mów dalej.

— A miałem panią za tak dzielną istotę — uśmiechnął się Bernac, nie domyślając się powodu zmieszania Michaliny.

Powrócił na swoje miejsce i dalej mówić zaczął. Młoda dziewczyna, wsparta o poręcz fotelu, słuchała go znowu z natężoną uwagą. ależ oczu jej nie zniknął już wyraz przerażenia i grozy, wywołany pierwotnie. Bernac kilkakrotnie objął ją niespokojnym spojrzeniem, ale, nie widząc w niej żadnej większej zmiany, wytuszczał dalej swoją sprawę, sam lekko wzruszony treścią swoich słów.

— Oto, do jakiego doszedłem wniosku — mówił — Powodem tych wszystkich smutnych wydarzeń jest odkrycie jakieś, jakiego dokonał ów młody Rosyanin, Włodzimierz Guzow. Trzy miesiące temu był kilkakrotnie u pana Versigny, w banku przy ulicy Pillet-Vill, poczem już się tam więcej nie pokazał. Ale pomimo to pan Versigny nie traci go z oczu i interesuje się nim dalej, na co mamy dowody jawne. Przyszedł do niego parę razy do pensjonatu „Europa“. Proszę zauważyć również, że robotnik Chavars, ten elektrotechnik, dostał się do laboratorium Włodzimierza Guzowa przez pośrednictwo ojca panny Mi-